

# Muzyka, sport i medycyna w życiorysie



Miałem właściwie wszelkie predyspozycje do zostania muzykiem. Moja mama opowiadała, że już jako jednolatek, siedząc na nocniku, tańczyłem do taktu melodii z gramofonu. Wieczorem najchętniej zasypiałem przy piosence *Polesia czar*, którą śpiewała mi moja ciocia.

Zaczynając naukę szkolną (w 6 r.ż.), potrafiłem dobrze naśladować głosy ptaków, szybko i sam nauczyłem się grać na organkach. Moja rodzina była muzyczna, prawie wszyscy uczyli się gry na fortepianie i śpiewali. Dziadek mojej matki – Józef Dorożyński grał na wielu instrumentach. Zgodnie z duchem czasu, sprzedał w XIX w. swój rodowy majątek na Litwie i założył (jak mawiał) fabrykę, czyli odlewnię dzwonów. Były one bardzo cenione. Jeden z nich znalazł nawet miejsce w Ostrej Bramie w Wilnie. Niestety wojna zrujnowała zarówno krewnych mojej matki na Wschodzie, jak i rodzinę mojego ojca na Pomorzu. Rodzice studiowali w Gdańsku medycynę, żyliśmy bardzo biednie. Marzyłem o grze na pianinie, ale na jego kupno brakowało środków. I nagle zdarzył się cud. Na moje 11 urodziny otrzymałem akordeon. Był niewielki, czerwony, pięknie inkrustowany masą perłową, z registrami. Podarował mi go kuzyn mojego ojca, Józef P. Akordeon był zdobyczą wojenną wujka, przywleczoną z Włoch, gdzie znalazł się jako żołnierz Wehrmachtu. Miał szczęście, zadekował się gdzieś w zaopatrzeniu. Wysoki, sympatyczny, błękitnooki blondyn podbijał w trakcie swojej służby wojskowej głównie dziewczyny. O kampanii francuskiej i włoskiej opowiadał mi z sentymentem, jak o pobycie urlopowym. Strzelać nigdy nie musiał. Z tubylcami rozumiał się dobrze, pił z nimi wino, grał im na akordeonie i śpiewał. Gdy zrobiło się gorąco, skorzystał z pierwszej sposobności, by zwiać do An-



Ryc. 1. M. Grabowski (w środku) z kolegami z klasy: Zb. Ziółkowskim i J. Gierszewskim. Gdańsk, 1956 r.

glików czy Amerykanów. Na swoje rodzinne Pomorze powrócił w końcu 1945 r. Poduczył się języka polskiego, ukończył polonistykę na Uniwersytecie i w końcu został nawet dyrektorem gimnazjum, chyba w Kcyni. Bardzo lubiłem wujka Józefa. Naukę gry na otrzymanym od niego akordeonie rozpocząłem w Szkole Muzycznej przy ulicy Partyzantów we Wrzeszczu. Robiłem szybkie postępy. Przy końcu roku szkolnego nasza 4-osobowa grupa młodocianych akordeonistów wykonała brawurowo *Serenadę* Schuberta. Wszyscy nas chwalili, było miło. Niestety, w owym czasie coraz bardziej przygnębiał mnie fakt, że zbyt szybko rosnę. W 7 klasie szkoły podstawowej moi koledzy sięgali mi zaledwie do ramienia (ryc. 1), choć byłem od nich rok młodszy. Czułem się dziwolągiem i popadałem w kompleksy. Wstydziłem się wychodzić na ulicę. Uratowała mnie koszykówka. Wiosną 1956 r., jako 13-latek, trafiłem (z inicjatywy mojego ojca) po raz pierwszy na boisko KS „Spójnia” Gdańsk. To było objawienie; w towarzystwie klubowych drągali znowu poczułem się normalnie. Szybko odkryłem, że gra w koszykówkę to moja życiowa szansa, a wysoki wzrost to *handicap* w drodze do sportowej kariery. To, że na trzecim treningu złamałem palec u nogi, wcale mnie nie zraziło. Parę tygodni później wznowiłem treningi. Ta nowa, sportowa pasja zepchnęła niestety na dalszy plan moje muzykowanie. Wyjazd z rodzicami na dwa lata do Koszalina dopełnił reszty. W mieście tym intensywnie trenowałem już tylko koszykówkę. Moja szkolna edukacja muzyczna zakończyła się zanim osiągnąłem wyższy poziom techniczny. Pozostał sentyment do muzyki w ogólności i do mojego włoskiego akordeonu, który nadal posiadam. Od czasu do czasu grywam na nim dla własnej przyjemności, to mnie bardzo odpręża. Pozostaje jeszcze odegranie kolęd w okresie świąt Bożego Narodzenia lub jakiegoś kawałka z okazji urodzin kogoś w rodzinie.

W 1958 r. wróciłem z rodzicami z Koszalina do Gdańska i ponownie znalazłem się w KS „Spójnia”. Dwa lata później, mając 17 lat (i 195 cm wzrostu), uzyskałem świadectwo maturalne w II LO we Wrzeszczu i wkrótce potem, po pomysłnym zdaniu egzaminów wstępnych, zostałem studentem Wydziału Lekarskiego AM w Gdańsku. Moją radość z otrzymania indeksu pogłębiał fakt, że na studia medyczne dostał się również Andrzej Kręglewski, mój przyjaciel ze sportu. Wraz z Andrzejem trenowaliśmy koszykówkę w „Spójni” i obaj byliśmy członkami reprezentacji Polski juniorów. W zespole tym, z białym orłem na piersiach, rozegrałem wiele międzynarodowych spotkań, także we Włoszech, w RFN, NRD, Austrii i Rumunii. W kwietniu 1962 r. byłem jednym z najlepszych strzelców I Mistrzostw Europy

Juniorów w Bolonii. Andrzej Kręglewski był uczniem III LO (tzw. Topolówki) we Wrzeszczu, ale w okresie gimnazjalnym widywaliśmy się prawie codziennie. Na zgrupowaniach ogólnopolskich dzieliliśmy pokój. Na letnich obozach klubowych kochaliśmy się zazwyczaj w tej samej dziewczynie, ale mimo to nasza przyjaźń nie uległa nigdy zachwianiu. Czasami, wracając z weekendowych meczów wyjazdowych i nie mając odrobionych lekcji, szliśmy na wagary, wędrując po niezabudowanych jeszcze wtedy wzgórzach w okolicach ul. Słowackiego we Wrzeszczu. Przy złej pogodzie pokładaliśmy się na materacach w hali naszego klubu sportowego. Gospodarz obiektu, p. Pilarski, miał dla nas pełne zrozumienie i nigdy nas nie wsypał. W 1961 r., po nieudanej próbie awansu zespołu KS „Spójnia” do I ligi, na zasadzie porozumienia międzyklubowego przeszliśmy z Andrzejem Kręglewskim do zespołu AZS Gdańsku. Grali w nim m.in. Igor Oleszkiewicz i Wojtek Rechowicz, studenci PG, również członkowie reprezentacji Polski juniorów. Nasza wówczas bardzo młoda, ale dobrze wyszkolona, ambitna i dobrze rozumiejąca się drużyna była rewelacją finałowych rozgrywek II ligi. Awansowaliśmy wiosną 1962 r. do I ligi (ryc.2). Andrzej Kręglewski był nie tylko bardzo dobrym strzelcem z dystansu, ale także świetnie nagrywał mi piłki, które dzięki mojemu wysokiemu wzrostowi łatwo wsadzałem do kosza. Obydwaj z reguły zdobywaliśmy gros punktów dla naszego zespołu. Niestety nie było mi dane wspierać kolegów w rozgrywkach ekstraklasy. W trakcie Akademickich Mistrzostw Polski w Szczecinie we wrześniu 1962 r. doznałem niefortunnego złamania stopy, co na rok wyeliminowało mnie z czynnego uprawiania sportu i zmusiło do wzięcia rocznego urlopu dziekańskiego na AMG. Nasz zespół nie zdołał utrzymać się w I lidze. Po wznowieniu treningów w sierpniu 1963 r. zostałem powołany (wraz z Andrzejem Kręglewskim) do młodzieżowej reprezentacji Polski. Na przełomie września i października 1963 r., wraz z 3-4 kolegami z młodzieżówki, towarzyszyłem przygotowaniom pierwszej reprezentacji Polski przed XIII Mistrzostwami Europy w koszykówce mężczyzn we Wrocławiu, zakończonych pamiętym zwyciężeniem przez zespół Polski tytułu wicemistrza Europy. Niestety bez mojego bezpośredniego udziału. Z Wrocławia wróciłem z wysoką gorączką i bardzo osłabiony. Mój organizm, po przerwie spowodowanej złamaniem nogi, nie wytrzymał nadmiernych, długotrwałych fizycznych i psychicznych obciążeń, a także zimnej, deszczowej wrocławskiej pogody. W Gdańsku stwierdzono u mnie ciężkie odoskrzelowe zapalenie płuc powikłane naciekiem gruźliczym. Byłem kompletnie załamany psychicznie. Musiałem pożegnać się z marzeniami o większej, reprezentacyjnej karierze sportowej. Leczył mnie ftyzjatra, prof. Tadeusz Kielanowski. Musiałem łykać wielką ilość stosownych leków, lato spędziłem w górach. Zmiany w płucach cofnęły się stosunkowo szybko. Dzięki psychicznemu wsparciu ze strony prof. Kielanowskiego i moich rodziców kontynuowałem studia i po roku wróciłem do czynnego uprawiania koszykówki. Jesienią 1964 r. byłem

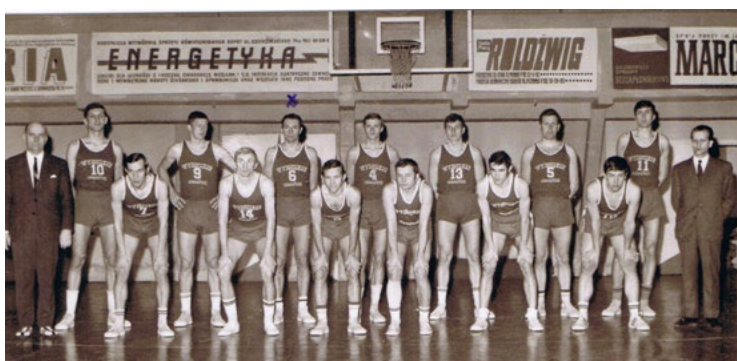


Ryc. 2. Rozgrywki finałowe o wejście do I ligi. M. Grabowski z nr. 8, A. Kręglewski pierwszy z prawej. Gdańsk, 1962 r.



Ryc. 3. Rektor AMG prof. J. Penson wręcza M. Grabowskiemu dyplom lekarski. Gdańsk, 1967 r.

znowu w pełni formy i walnie przyczyniłem się do zdobycia przez nasz gdański zespół tytułu akademickiego wicemistrza Polski, pokonując czołowe I-ligowe drużyny AZS Warszawa i AZS Poznań. W marcu 1965 r., głównie dzięki doskonałej współpracy z Andrzejem Kręglewskim i przy wsparciu innych członków drużyny, m.in. naszego kolegi z roku Marka Wyszczelskiego, bardzo ambitnego i walecznego zawodnika, zdobyliśmy w Gdańsku tytuł mistrza Polski Akademii Medycznych. Przez 7 lat przynależności do zespołu AZS Gdańsk byłem członkiem akademickiej reprezentacji Polski i uczestniczyłem jako zawodnik m.in. w Akademickich Mistrzostwach Świata (Uniwersjada) w Sofii (1961 r.) i w Budapeszcie (1965 r.). Wypada również wspomnieć, że przez cały okres studiów graliśmy wraz z Andrzejem Kręglewskim w lidze międzyuczelnianej Trój- ▶▶



Ryc. 4. Zespół GKS „Wybrzeże” Gdańsk, mistrz Polski w koszykówce. M. Grabowski stoi w tylnym rzędzie z nr. 6. Gdańsk, wiosna 1972 r.



Ryc. 5. Medale wicemistrza (1970 r.) i mistrza (1971 r.) Polski w koszykówce dla M. Grabowskiego

▶ miasta, walcząc o palmę pierwszeństwa głównie z zespołami PG i UG. Kilkakrotnie zdobywałem puchar króla strzelców tej ligi. Wielokrotnie występowaliśmy z Andrzejem Kręglewskim w zespole reprezentacji Gdańska w koszykówce. W latach 1965/67 nasza akademicka drużyna powoli rozpadła się. Wielu kolegów kończyło studia i opuszczało Wybrzeże. Kilku wybitniejszych i młodszych zawodników (m.in. Edwarda Jurkiewicza) zwerbowały bogatsze kluby sportowe.

W 1967 r., po otrzymaniu dyplomu lekarza medycyny (ryc. 3), spragniony gry w koszykówkę na wysokim I-ligowym poziomie, zrobiłem sobie roczny urlop, grając zawodowo w pierwszej piątce zespołu „Startu” Lublin. W 1968 r. powróciłem do Gdańska, gdzie zostałem zawodnikiem czołowego polskiego zespołu koszykówki GKS „Wybrzeże” Gdańsk (ryc. 4). Wraz z tym zespołem zdobyłem tytuły wicemistrza (1970 r.) i mistrza (1971 r.) Polski (ryc. 5). W maju 1968 r. rozpocząłem pracę lekarza stażysty podyplomowego w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku, a w 1970 r. zostałem asystentem w Katedrze i Klinice Ortopedii AMG. Latem 1971 r. ożeniłem się, rok później przyszyły na świat w Gdańsku moje córki bliźniaczki – Justyna i Marzena. Godzenie pracy zawodowo-naukowej, obowiązków rodzinnych i sportu wyczynowego nie było już możliwe, chociaż moi kliniczni szefowie: prof. Antoni Hlavaty i prof. Józef Szczekot bardzo mnie wspierali. Moją karierę sportową oficjalnie zakończyłem w grudniu 1972 r., w 29 roku życia, uroczyste



Ryc. 6. Klinika Ortopedii AMG, Gdańsk 1993 r. Od lewej: M. Grabowski, prof. J. Szczekot, prof. H. Mittelmeier (dr h.c.) i prof. St. Mazurkiewicz

żegnany przez kierownictwo Klubu, przedstawiciele władz miasta Gdańska, kolegów i kibiców.

Z dzisiejszej perspektywy nie żałuję, że moje choroby nie pozwoliły mi na osiągnięcie jeszcze lepszych wyników sportowych. Zawodnicy pierwszej reprezentacji Polski spędzali większość roku na zgrupowaniach sportowych, wyjazdach zagranicznych itd. Pogodzenie tego ze studiami medycznymi byłoby niezmiernie trudne. Ponieważ zależało mi bardzo na zdobyciu zawodu lekarza (tradycja w mojej rodzinie), a jednocześnie na uprawianiu ukochanego sportu, musiałem mieć dobrze zorganizowany harmonogram dnia. Wcześniej wstawałem i regularnie uczęszczałem na wszystkie wykłady, robiąc szczegółowe notatki. Korzystając z luksusu mieszkania z rodziną („Hotel-Mama”), nie musiałem troszczyć się o wikt i opierunek. Po dobrym obiedzie spałem godzinę i uczyłem się do godz. 18. Potem szedłem na trening i jadłem kolację w klubie sportowym. Po powrocie z treningu kładłem się spać. Nigdy, nawet przed egzaminami, nie uczyłem się w nocy. Jadąc na zawody, brałem ze sobą książki, skrypty i notatki. Uczyłem się też w hotelach, gdy moi koledzy balowali na mieście. Mogę powiedzieć, że byłem sportowcem oddelegowanym na studia, egzaminy zdawałem (zazwyczaj pomyślnie) pomiędzy kolejnymi meczami. Sport nigdy nie przeszkadzał mi w nauce, wręcz przeciwnie, motywował do niej i zahartował na późniejsze trudy i problemy prywatnego i zawodowego życia.

Wielu moich kolegów z boiska – lekarzy zrobiło karierę zawodową i naukową. Andrzej Kręglewski, wieloletni pracownik III Kliniki Chirurgii Ogólnej AMG, był ordynatorem Oddziału Chirurgii Szpitala MSW w Gdańsku i Szpitala Miejskiego im św. Wojciecha w Gdańsku na Zaspie. Marek Wyszczelski, specjalista chirurg i pulmonolog, był dyrektorem PSK nr 1 AMG. Wcześniej, Zbigniew Gruca, znany chirurg i profesor AMG, był zawodnikiem ligowego zespołu koszykówki GKS „Wybrzeże”, a jego młodszy brat Maciej Gruca, lekarz anestezjolog w Polsce i w Niemczech, grał w zespole uczelnianym AMG. Dobrymi koszykarzami byli też Zbigniew Broda – chirurg, Wojciech Sylwestrowicz – ginekolog i jego brat Tomasz – internista (obydwaj pełnią kierownicze stanowiska w Kanadzie), Kazimierz Kuc, były ordynator Oddziału Chirurgii Szpitala Studenckiego w Gdańsku, Michał Pawlak, były ordynator Oddziału Ortopedii w Gdańsku. Z młodszych – Piotr Zygmuniewicz, który jest obecnie kierownikiem Oddziału Położnictwa i Ginekologii w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku. Do tego dochodzi naturalnie cała plejada kolegów młodszej generacji, których nie znam osobiście, a którzy z pewnością godnie kontynuują nasze tradycje sportowe.

Po zakończeniu czynnego uprawiania sportu przez dwie kadencje pełniłem funkcję prezesa Towarzystwa Medycyny Sportowej w Gdańsku, byłem lekarzem sportowym w Wojewódzkiej Przychodni Sportowo-Lekarskiej w Oliwie i w kilku klubach sportowych Wybrzeża, pełniłem dyżury lekarskie na zawodach sportowych. Nadal żyłem sportem.

Jednocześnie nie zaniedbywałem mojego rozwoju zawodowo-naukowego. Głównym przedmiotem moich zainteresowań, poza medycyną sportową, była chirurgia urazowa. W okresie mojej pracy w Klinice Ortopedii AMG (1970-1980) zdobyłem I i II stopień specjalizacji z ortopedii i traumatologii oraz z medycyny sportowej. W 1978 r. obroniłem doktorat i zostałem adiunktem Kliniki. W latach 1974 i 1976 odbyłem kilkumiesięczne szkolenia w wiodących klinikach ortopedycznych Londynu. Z propozycji pozostania wówczas na stałe w Anglii nie skorzystałem, chociaż mieszkali tam rodzice mojej żony. W 1980 r. otrzymałem oficjalnie stypendium naukowe w RFN, pomimo że jako osobie bezpartyjnej nie wrócono mi w tym względzie powodzenia. Zdecydowało poparcie ze strony najwyższych władz sportowych, które uznały moje zasługi dla polskiego sportu za ważną pracę społeczną. W okresie od sierpnia 1980 r. do stycznia 1982 r. przebywałem na stypendium naukowym Fundacji Alexandra von Humboldta w RFN (jako pierwszy ortopeda w dziejach tej Fundacji). W trakcie stypendium wykonałem doświadczalną część mojej pionierskiej pracy habilitacyjnej, dotyczącej zastosowania materiałów węglpochodnych w ortopedii i chirurgii urazowej. Do zamierzonego otwarcia w Polsce mojego przewodu habilitacyjnego nie doszło. Wybuch stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. całkowicie pokrzyżował moje plany i spowodował, że pozostałem w Niemczech. W latach 1982-1988 byłem współpracownikiem naukowym Katedry i Kliniki Ortopedii Uniwersytetu Landu Saary w Homburgu. Dyrektor tej Kliniki, prof. dr med. Heinz Mittelmeier, światowej sławy ortopeda i naukowiec, otrzymał w marcu 1993 r. godność doktora honorowego AMG jako uhonorowanie jego zasług w kształceniu polskich lekarzy. Towarzyszyłem mu w podróży do Gdańska (ryc. 6). W końcu 1988 r. otrzymałem obywatelstwo RFN, z prawem noszenia, jako stałej części nazwiska, starego, pruskiego przydomka *von* mojej rodziny. W latach 1988-2008 pełniłem stanowisko zastępcy kierownika klinik ortopedycznych niemieckiego Caritasu w Illingen/Saar i w Bad Bergzabern/Pfalz. W trakcie pobytu w Niemczech zdałem pomyślnie przed Izbą Lekarską w Saarbrücken egzaminy specjalistyczne z ortopedii, medycyny sportowej, chiroterapii, medycyny fizycznej i rehabilitacyjnej i reumatologii. W latach 1996-2008 mieszkalem w Wissembourgu (Alzacja, Francja).

W 2008 r. przeszedłem na emeryturę i powróciłem wraz z żoną z Francji do pobliskich Niemiec, gdzie zamieszkujemy w małej, cichej wiosce, wśród wzgórz i pól porośniętych winoroślą. Przez cały okres mojego pobytu za granicą (ponad 35 lat), starałem się utrzymywać stały i bliski kontakt z polską ortopedią i Gdańskiem. Pomogłem kilkudziesięciu polskim ortopedom w odbyciu szkolenia w Niemczech. W 1995 r. byłem współzałożycielem Polsko-Niemieckiego Koła Przyjaciół Ortopedii i Traumatologii, które nadal kwitnie. W czerwcu 2016 r. odbędzie się w Gdańsku kolejna, 17 już konferencja naukowa tego Koła. Kilkakrotnie gościłem w Niemczech i we Francji młodzieżowe, kaszubskie



Ryc. 7. Serdeczne spotkanie po latach. Od lewej: A. Kręglewski, arcybiskup T. Gołowski i M. Grabowski

zespoły folklorystyczne. Co roku spędzam kilka tygodni na Wybrzeżu. Chętnie spotykam się z moimi przyjaciółmi i kolegami z młodości (ryc. 7). Mam nadal wielorakie zainteresowania. Jestem autorem ponad 90 prac naukowych (w 4 językach) z zakresu ortopedii, traumatologii, rehabilitacji, etyki lekarskiej i historii medycyny oraz członkiem kilkunastu polskich, niemieckich i francuskich towarzystw naukowych i kulturalnych. Chętnie publikuję też artykuły popularne na różne tematy (m.in. w gdańskiej *Pomeranii*), dużo czytam. Niezbyt ciągnie mnie tylko do dalszych podróży po świecie, do których co jakiś czas nakłania mnie żona. Najlepiej czuję się w Gdańsku, na Kaszubach i w pięknym Palatynacie Południowego Renu, gdzie mieszkamy. Moi urodzeni i mieszkający w pobliżu Baden-Baden wnukowie, Sebastian (ur. 2006 r.) i Adrian (ur. 2011 r.) mówią oczywiście po polsku i chętnie przyjeżdżają do Polski. Mam nadzieję, że w przyszłości także oni opanują grę na akordeonie, że zafascynuje ich koszykówka (już teraz są bardzo wysocy) i że wybiorą studia medyczne.

dr Michał Tadeusz Waclaw Grabowski

Michał T. W. Grabowski urodził się w 1943 r. w Węgrowie. Szkołę podstawową i średnią oraz studia medyczne ukończył w Gdańsku, zostając w 1967 roku lekarzem medycyny. W latach 1970-1980 był pracownikiem Kliniki Ortopedii AMG, gdzie specjalizował się i gdzie w 1978 r. uzyskał tytuł doktora nauk medycznych. W latach 1980-1982 przebywał w RFN na stypendium naukowym Fundacji A. von Humboldta. W okresie stanu wojennego pozostał w RFN. W latach 1982-1988 pracował w Klinice Ortopedii Uniwersytetu Landu Saary w Homburgu. Potem pełnił stanowiska ordynatora (Ltd. OA) w 2 klinikach niemieckich. Od 2008 r. przebywa na emeryturze, mieszka w Niemczech. Przez cały okres pobytu za granicą starał się o rozwój zawodowo-naukowej współpracy polsko-niemieckiej. Jego pasją była początkowo gra na akordeonie, a później koszykówka. Poświęcił jej 16 lat życia i w której osiągał znaczące sukcesy.